na szerokim świecie

Pocałunek Paderewskiego

„Starość to jedyny sposób jaki wymyślono aby długo żyć".

Tak mówił moralista francuski La Bruyère, który żył na 300 lat przed Artureem Rubinsteinem. Ale ten wymyślił coś lepszego niż starość jako sposób długiego życia. Wymyślił — młodość.

Ile lat ma Rubinstein? Co do tego panują poglądy bardzo rozbieżne. Jemu samemu już się to poplątało. Skromnie twierdzi, że ma ich zaledwie 80 — i to na przekór encyklopediom i słownikom, które go szacują znacznie wyżej.

Ale ostatecznie w tej sprawie przeważyć musi zdanie Rubinsteina. I tak oto w zeszłym miesiącu obchodzono 80 rocznicę jego urodzin.

Posypały się nań nowe zaszczyty i odznaczenia. Honorowe dyplomy uniwersyteckie, honorowe obywatelstwa miast amerykańskich, złoty krzyż Legii Honorowej Związku Narodowego Polskiego. Polacy amerykańscy nie mogą zapomnieć gestu patriotycznego na otwarciu Organizacji Narodów Zjednoczonych w St. Francisco, gdy Rubinstein, powołany do uświetnienia uroczystości swym koncertem, rozpoczął go od polskiego hymnu narodowego, przykazując zebranym na sali, by go wysłuchali stojąc. Była to forma uczczenia jego kraju i forma protestu przeciw nieobecności Polski na otwarciu ONZ.

Dziś Rubinstein pławi się w honorach, sławie i bogactwie. Mówi o sobie, że jest najszczęśliwszym człowiekiem na świecie. Ale nie zawsze tak bywało. Lat temu 60 był w skrajnym ubóstwie i w skrajnej depresji. Tak skrajnej, że aż targnął się na swoje życie.

Z ciężkich tarapatów wyratował go Paderewski. A raczej — jeden jego pocałunek. A jak to było, opowiedział Rubinstein przed kilku dniami do mikrofonu Radia Wolna Europa.

Był rok 1906, trudny okres życia Rubinsteina, okres niepowodzeń życiowych i porażek artystycznych. Pianista chciał wiedzieć czy w ogóle warto dalej kroczyć tą żmudną drogą. Wyjednał sobie audycję u Paderewskiego, wówczas u szczytu sławy.

Egzamin wypadł niezbyt zadowalająco. Paderewski pochwalił talent, ale zganił nieumiejętność właściwego nim posługiwania się. Zaprosił Rubinsteina na całe lato do swej szwajcarskiej rezydencji, aby pod jego kierunkiem mógł wyrównać swe braki.

Pewnego dnia byli w Morges goście. Paderewski polecił Rubinsteinowi coś dla nich zagrać. Rubinstein posłusznie siadł do fortepianu i odegrał jeden z chopinowskich nokturnów. Wykonanie było tak udane, że Paderewski wzruszył się i ucałował wykonawcę. Jak się później okazało, był to pocałunek z konsekwencjami dalekosiężnymi.

Po spędzonym w Morges lecie Rubinstein wrócił do Paryża i bieduował po dawnemu. I pewnego dnia zjawił się w jego hotelisku pan z Ameryki. Powiedział mu, że był obecny na jego występie w willi Paderewskiego że go szukał po całej Europie i jest szczęśliwy, że go wreszcie dopadł.

W owych czasach funkcje impresariów spełniali fabrykanci fortepianów. Paderewski na przykład związany był z firmą Steinway, dla której instrumentów najwyższą reklamą było to, że na nich wyłącznie koncertował mistrz fortepianu.

Ów pan z Ameryki, który odnalazł Rubinsteina w paryskim hotelku, był reprezentantem innej firmy fortepianowej. Był również krytykiem muzycznym najpoważniejszego pisma w Bostonie. Szukał Rubinsteina, aby mu zaofiarować korzystny kontrakt na tournée po Ameryce. Nie skłonił go do tego usłyszany jeden nokturn. Skłonił go pocałunek Paderewskiego złożony na czole Rubinsteina.

Jak mówi Rubinstein, pocałunek ten zadecydował o jego przyszłości artystycznej. Był dlań wrotami do sławy grodu.

Matematyka Einsteina

Wielki solista Rubinstein jest również zamiłowanym kameralistą.

Pewnego dnia za partnera miał wielkiego matematyka i entuzjasty tycznego, choć już nie tak wielkiego skrzypka — Alberta Einsteina. Wykonywali wspólnie — czy też raczej usiłowali wspólnie wykonać — sonatę Kreutzerowską.

W jednym z pasażów Einstein nie „wszedł" we właściwym czasie i spóźnił się o cztery odstępy. Rozpoczęli jeszcze raz i znów skrzypek nawalił. Gdy zdarzyło się to po raz trzeci, Rubinstein wykrzyknął z irytacją:

— Na miłość Boską, profesorze, czy nawet do czterech nie potrafi pan liczyć?!